



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł 20 ct.
Dla nauczycieli
udow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie
ulica Teatynska
liczba 23,
dokąd też wszy-
stkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

Odpowiedzialny redaktor: DR J. CIESIELSKI.

CZŁONKOWIE

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Lipcu i Sierpniu b. r.

a) *We Lwowie:*

Wni: Milski Aleksander, słuchacz praw, Lwów. — Fiedler Wil-
helm Antoni, Podhajce.

Do Oddziału w Buczaczu:

Wni: Rosenbaum Józef, dzierzawca dóbr, Barysz. — Redko Michał,
rządcą dóbr. Barysz. — Schneigert Jan, naucz. kier. Barysz. — Gru-
szecki Jan, właśc. realn. Medwedowce. — Piórecki Franciszek, właśc.
realn. Nowosiółka. — Andler Antoni, właśc. dóbr. Soroki. — Temporal
Franciszek, c. k. strażnik straży skarb. Buczacz. — Lam Mikołaj, c. k. nad-
strażnik straży skarb. Buczacz. — Wiśniowski Bolesław, c. k. nadstrażnik
straży skarb. Buczacz. — Nieprzecki Bronisław, c. k. nadstrażnik straży
skarb. Buczacz. — Cielecki Cezar, dzierzawca dóbr Pyszkowce. — Ks. Ko-
stecki Michał gr. kat. proboszcz, Pyszkowce.

Obrazki z życia zwierząt.

Wrona i pies. Pewna pani, mieszkająca obecnie w Ba-
nialuce, — którą widocznie Bóg dla jej dobroci ku ludziom i zwie-
rzętom powołał na owe miejsce, gdyż w całym znaczeniu tego słowa
przyodziewa nagie dzieci i żywi zgłodniałe zwierzęta, — spostrzegła
pewnego dnia przed swemi oknami małego w dom przyjętego pieska —
znajdę, jak z drugim psem większym szarpał jakiś przedmiot czarny.

Zbliżywszy się do nich — ujrzała wronę, która już zaledwie słabo skrzydłami i dzióbem życia swego broniła. — Na głos pani odstąpili psy od swojej ofiary. Pokaleczona ledwie żywa wrona przy dobrem pielegnowaniu przyszła wkrótce do siebie, i tak się przywiązała do swej wybawicielki, że już domu jej więcej nie opuszcza, chociaż czasami odbywa nawet dłuższe w pola i lasy wycieczki. — Nadzwyczajnem zaś zjawiskiem, jest przewaga jej nad siłą fizyczną, gdyż stawszy się ulubienicą w domu, nie tylko że utrzymuje psów w należytym ku sobie respekie, ale nawet karze ich za dawniejsze przewinienie tem, że przy wspólnych obiadach z miseczek ich wyciąga co najlepsze kawałeczki mięsa, na co psy z pewnem spoglądają niezadowolaniem, lecz nigdy jej z tego powodu nie czynią opozycji.

Bobby, pies cmentarny. Przed laty dwudziestu umarł w Edyburgu człowiek ubogi, nazwiskiem Gray, i został tamże na cmentarzu „*Gray friars*“ pochowany. Czas zatarł ślady grobu jego. Nie miał nikogo, ktoby o nim wspomniał po śmierci. Ani kamień, ani krzyż drewniany nie oznaczał miejsca, w którym spoczął człowiek pracy po znojach życia tego. Któżby się troszczył o grób jego z pośród ludzi walczących o byt. Należał on do tych wielu, którego nbytku nikt nie poczuje. — Tylko trawa i osty bujały na cichym grobie jego. A przecież miał on monument, wspanialszy nad złote litery i dumne obeliski. Monumentem tym był stary, wierny pies jego Bobby, który sam jeden nie zapomniał o miejscu, w którym złożono pana i przyjaciela jego na wieczny odpoczynek, i niktby nawet nie wiedział ze znajomych i przyjaciół jego za życia, gdzie go pochowano. Przez lat czternaście nie opuszczał wierny stróż grobu tego miejsca ponurego, tylko w południe oddalał się na czas krótki, aby zjeść obiad, który mu codziennie dawał w pobliżu mieszkający oberzysta. Znak dzwonu południowego znał dokładnie i punktualnie stawał do obiadu, poczem natychmiast wracał na cmentarz, gdzie królewskie Tow. ochrony zwierząt kazało mu postawić budę. Tak żyjąc, wiernie przechowywał pamięć po swoim panu, aż dopiero przed laty sześciu spoczął obok niego. — Ta rzadka wierność i przywiązanie zniewoliły władze duchowne do odstąpienia od zwykłego zwyczaju kościelnego i pozwolono pochować go obok grobu pana jego. Gdy w r. 1867 zaprowadzono w Edyburgu podatek od psów, zapytywano, co począć z psem Bobby. Oberzysta, który go żywił tudzież redaktor pisma ilustrowanego, poświęconego sprawom ochrony zwierząt jakoteż wiele innych osób chcieli zań złożyć podatek, lecz nikt nie mógł przyjąć odpowiedzialności za psa, który do nikogo się nie przyznawał. Sprawa ta wytoczyła się nareszcie przed najwyższego urzędnika Edym-

burgu, lorda Provosta. Tenże zdziwiony nadzwyczajnem zachowaniem się zwierzęcia, nie tylko uwolnił go raz na zawsze od podatku, ale kazał mu sprawić obrozę z napisem „*Gray friars Bobby*” darowany przez lorda Provosta. Edyburg 1867“. Wspaniałomyślna dobrodziejka i przyjaciółka ludzi i zwierząt Lady Bourdet-Couts uwieczniła później pamięć wiernego zwierzęcia, ustawieniem u wejścia na ementarz przyrządu z kamienia do pojenia zwierząt, ozdobivszy takowy statua psa Bobby. Tak oceniają gdzie indziej wierność i przywiązanie chociażby u zwierzęcia! Coby też u nas władza gminna w podobnym wypadku zrobiła?

Kotki-samarytanki. Na pewnym folwarku koło Lymington, indyczka wysiedziała kureczęta i opuściła je. — Kotka zarządcy przybrała biedne, opuszczone zwierzątka za swoje, a mając swoich własnych dwoje kociąt, pielęgnowała z równą troskliwością i cudze potomstwo. Legowisko miała we wielkim koszu, do którego pozносиła kureczęta i ogrzewała je. Małe kureczętka zadowolone ze swego losu ciekawie wystawiały główki z pod nóg kotki. Gdy czasem jedno z nich wypadło z kosza, natychmiast je kotka przyniesła do kosza na powrót. — Karmieniem zajmował się naturalnie sam sarządca.

W parku miejskim w Lübben koło Frankfurtu, wypadły w lecie r. 1876 z guiazdeczka trzy młode wiewióreczki. W tymże samym czasie zabrano kotce sąsiedniego oberzysty jej młode potomstwo. Matka szukając po krzakach za swojemi dziećmi znalazła opuszczone wiewióreczki i uznała je jako wynagrodzenie swej straty. Pozносиła je do swojej kryjówki, i karmiła i pielęgnowała jak własne dzieci. — Podrosłe wiewiórki, były tak obłaskawione, że długi czas nie opuszczały miejsca swego przybranego domu.

W Kaufbeuren w Bawaryi wydarzył się fakt podobny. Kotka pewnego wieśniaka miała młode, które wkrótce po urodzeniu wyginęły. Po niejakiem czasie przyszła kotka z wycieczki do domu, trzymając w zębach delikatnie za skórę młodego zająca, którego zapewne gdzieś z legowiska w lesie ukradła. Karmiła go, pieściła i bawiła się z nim. Niewiadomo jaki później przybrało charakter jedno ze zwierząt najbojaźliwszych, karmione mlekiem zwierzęcia najśmielszego i najokrutniejszego.

Jeździec i koń. Gdy Anglicy po bitwie pod „Maida“ powróciwszy do Sycylii wyprowadzali konie z okrętów, koń jeden ujrzawszy ład blizki, zaczął się doń zrywać i wspinać, i zerwawszy postronki wyskoczył z czółna tak nieszczęśliwie, że uderzył sobą o pal wbity u brzegu. Z wielkim trudem wyciągnięto go z wody. We-

terynarz oświadczył, że rana, którą sobie zadał jest nie do wyleczenia, i koń musi być zabitym. Tylko jeździec jego nie podzielał tego zdania, prosząc, aby mu konia pozostawiono — a on go sam wyleczy; otrzymał jednak rozkaz, aby go sam zastrzelił. — Posłuszny temu rozkazowi nabił karabin i przybliżył się do konia, który stękając ckropnie, leżał na ziemi. Ujrawszy swego jeźdźcę w pobliżu, podniósł głowę i spojrzał na niego żałośnie. Na widok tego taka litość zdjęła żołnierza, że rzuciwszy się koło niego na kolana, podniósł głowę jego, całował ją, a przejęty żalem, wypuścił z rąk karabin, objął szyję konia i począł łkać głośno. Daremnie znagłał go porucznik i inni żołnierze do spełnienia rozkazu; on nie mógł zabić swego konia. — Gdyby był padł pod nim w bitwie, prędzej może przeboleałby tę stratę, lecz wyszedłszy cało i szczęśliwie z morderczej wojny, gdy tuż czekały ich tryumfy zwycięstwa, nie mógł swemu przyjacielowi oddać tak smutnej ostatniej przysługi. — Głuchy na wszelkie rozkazy, nie wiedział co się około niego dzieje, tylko ścisnąc głowę konia w swoich objęciach nie chciał się z nim rozłączyć. — Podniesiono go przemocą z ziemi, — a drugiemu żołnierzowi rozkazano zastrzelić konia. — Teraz dopiero ocknąwszy się, oddalił się nieco a zakrywszy sobie twarz rękami rzucił się bezwładny na ziemię, aż huk strzału oznajmił mu, że wszystko skończone.

Wypadek ten tak wpłynął na umysł żołnierza, że uznany za niezdolnego do dalszej służby wojskowej, odesłanym być musiał do Anglii.

Przywiązanie psa. *K. Pozn.* powiada: Ubogi mieszkaniec pewien pod Srodą sprzedał niedawno sukę gospodarzowi, mieszkającemu we wsi, położonej na drugim brzegu rzeki Warty. W tydzień później suka ta oszczeniła się i czworo swych szczeniąt, każde z osobna, przyniosła do swego dawnego legowiska, przeprawiając się za każdym razem przez rzekę. W przeciągu więc 36 godzin przepłynęła 8 razy Wartę i zrobiła 32 mil. Przyniosłszy ostatnie szczenię, zginęło to przywiązane zwierzę na wycieńczenie sił, a później wyginęło także całe potomstwo.

Jeżdżące ptaki.

Wiadomą jest rzeczą, że najsilniejsze latawce między ptakami naszymi wędrownymi udają się na zimę do Afryki, odbywając tę podróż w jednym polocie po nad morze Śródziemne. Mniej silne ptaki

mają swoje stacye na wyspach, na których odpoczywają. Droga nad całą szerokością morza jest dla nich bardzo utrudzającą, wśród której wiele z nich ginie wpadając do wody. — Stwierdzają to dobitnie nasze przepiórki, które umęczone morską podróżą spadają gromadnie na wyspę Kapri, — gdzie Włosi czekają już tam na nich i zmiatając formalnie tysiącami, zasypują niemi targi neapolitańskie. — Nawet małe ptaszki środkowej Europy, których krótkie, okrągłe skrzydełka nie pozwalają im długiego śród burzy lotu, znajdujemy również w miesiącach zimowych na wybrzeżach afrykańskich, a w lecie znowu powracają do swej ojczyzny. Jakim sposobem dostają się one tam przez morze i napowrót? Czy obierają one drogę lądową przez małą Azyę? W pismach angielskich i amerykańskich znajdujemy wiele opisów spostrzeżeń rozwiązujących tę zagadkę; oto przebywają one tę drogę siedząc na grzbietach większych ptaków wędrownych a szczególnie na grzbietach żorawi i bocianów.

I tak donosi świeżo korespondent dziennika nowojorskiego *Evening Post*: W jesieni r. 1878 przepędziłem był kilka tygodni na wyspie Krecie. Przy kilku sposobnościach pleban wiejski, w miejscu mojego pobytu, z którym się bliżej zapoznałem, zwrócił moją uwagę na wyraźnie dochodzący nas z powietrza świegot małych różnych ptasząt w chwilach, kiedy przeciągało nad naszymi głowami dążące na południe stado żorawi. Nigdy jednak małych ptaszek nie mogłem dostrzedz nad sobą i pewny byłem, że dochodzący nas świegot był tylko szelestem skrzydeł żorawi. Pleban przeciwnie nie dawał się zachwiać w przekonaniu, że jest to rzeczywiście gwar ptasząt i zapewniał mnie, że małe te wędrowcy siedzą sobie wygodnie na grzbiecie żorawi, i że nawet widział na własne oczy, jak to maleństwo po spuszczeniu się tych ostatnich na ziemię, złączyło z nich, zerowało razem z żorawiami i gdy nadeszła chwila odlotu wskakiwało znowu na grzbiety tychże.

Pewnego dnia bawiliśmy się razem wędką na morzu w odległości około 24 kilometrów od wybrzeża, gdy nagle cały klucz żorawiany przeciągnął tuż nad naszą szkutą. Pierwsi rybacy usłyszeli znowu świegotanie i zwrócili naszą uwagę na nie. Jeden z nich zawołał nawet: „Oto jest jeden ptaszek“ — lecz ja nic nie widziałem. Wtedy strzelił ktoś na wiatr a po wystrzale porwały się rzeczywiście z nad stada żorawi trzy małe ptaszki, które podleciawszy na chwilę w górę, znikły później znowu pomiędzy żorawiami. — W czasopiśmie *Gartenlaube* opowiada niejaki p. A. Ebeling, że zwykła nasza zięba jest w zimie bardzo pospolitym gościem w Egipcie, i że beduini tamtejsi święcie są o tem przekonani, iż bociany „prze-

wożą“ tego ptaszka przez morze. Przyrodnik Heuglin potwierdza ten ostatni szczegół, a w „Podróżach“ Petermana zaznaczony jest także fakt, iż na wyspie Rhodus podczas przelotu bocianów słyszą często w powietrzu śpiew drobnych ptaszków, których jednak nikt nigdy nie widzi. Podróżnik szwedzki Hedenborg zapewnia, iż pewnego razu śledził przelatujące z wiosną bociany, dopóki nie spuściły się na ziemię, a kiedy usiadły na łące widział mnóstwo małych ptasząt, porwijących się z ich grzbietów. Nie mógł się jednak zbliżyć tak, aby rozpoznać, jakie to były ptaszki. — Dr. von Lennep zapisuje w swem dziele p. t. *Bible customs in Bible lands* spostrzeżenia zupełnie podobne, zebrane w różnych okolicach Azji mniejszej.

Niektóre ptaszki, — tak pisze Dr. Lennep, — nie są w stanie przebyć całą szerokość morza Śródziemnego, a droga lądowa przez Syryę i Palestynę zabrała by im wiele tygodni czasu. Tak n. p. czyżki, sikorki, czerwonogardle, zięby i inne, które podczas ostrej zimy nie tylko u nas ale i w Syrii i Palestynie wyginąćby musiały, mają sposoby dostania się do krajów cieplejszych. Rzeczywiście wiele z nich znajduje drogę z Palestyny do Arabii a nawet do Egiptu, ale niepodobna byłoby im przebyć drogę pokrzyżowaną wysokimi górami i szerokimi odnogami morskimi, i tym to właśnie służą za okręty, żórawie. — Przy pierwszych chłodniejszych powiewach wiatru w jesieni widzimy liczne gromady żórawi, nadociągające z północy. Lecą one nisko, a przelatując po nad równiny zamieszkałe, wydają szczególnie krzyk, jakby wołanie na alarm. Wtedy baczny spostrzegacz ujrzy, jak małe ptaszęta różnego rodzaju ku nim się wznoszą, a świągot tych, które się już wygodnie na grzbietach ich usadowiły, wyraźnie słyszeć się daje. — Wiosną z powrotem lecą żórawie wysoko, jak gdyby wiedziały, że ich bezpłatni pasażerowie drogę na dół łatwo znajdą. *)

Jeden z dzienników amerykańskich donosi wreszcie, że dzikie gęsi kanadyjskie wyświadczają tamtejszym małym ptaszkom te same przysługi, co żórawie i bociany naszym. Myśliwi z nad zatoki Hudsona zapewniają, iż zwłaszcza jeden rodzaj zięby regularnie na grzbiecie dzikiej gęsi odbywa podróż po nad morza tam i napowrót. Gdy te wielkie ptaki przylatują z powrotem, zataczają w powietrzu szerokie koła, i wtedy widzieć można dokładnie zlatujące z ich grzbietów ptaszki małe na ziemię.

*) Dr. von Lennep przepędził całe swe życie na Wschodzie, badając przyrodę, a opisuje tylko to, czego był świadkiem naoczny.

Na południu odbywa się lot ptaków o wiele niżej niżeli u nas, i tam, gdzie jest większa ilość ptaków nagromadzonych na jednym miejscu, jak n. p. nad morzem Czerwonem i na stacyach wyspiarskich, łatwiej o tem i z bliska przekonać się można. Zresztą takie wzajemne przyjacielskie stosunki zwierząt, pokrewnych sobie rodzajów, są już dostatecznie znane i zbadane.

I u nas między ludem polskim, który posiada szczególny dar spostrzegawczy rozmaitych dziwów przyrody, znaną jest ta podróż napowietrzna ptasząt małych, a którą upoetyzował Juliusz Słowacki w *Beniowskim* swoim w ślicznym ustępie, kiedy ksiądz Marek szle Beniowskiego na Krym i do Giraja w posły, następująco:

Jaskółki wiedzą tam drogę na wyraj,
I bocian także, z małą szarą pliszką,
Do tej krainy lecą z wielkim krzykiem,
Bocian okrętem jest, pliszka sternikiem.

Ona ptakowi na ogonie siedzi,
I prostą drogę w chmurach rozpowiada,
Tak, gdy cię duch Chrystusa nawiedzi,
Będziesz jak bocian, co nigdy nie siada.

Nie podskubujcie gęsi!

(Odezwa do gospodyń wiejskich).

W naszym gospodarstwie wiejskiem istniał powszechny zwyczaj podskubywania gęsi. — Zwyczaj ten istniał i gdzieindziej, ale dziś już jako szkodliwy, przynoszący zamiast korzyści tylko straty, został prawie wszędzie, gdzie chów drobiu odbywa się na wielką skalę i stanowi ważną gałąź gospodarstwa i bogactwa krajowego, — zupełnie zaniechany. U nas nikt jeszcze nie zwrócił na to uwagi gospodyń naszych. Zwyczaj ten zaniechany być powinien tak ze względu praktycznego jakoteż i humanitarnego.

Ilość uzyskanego z trzechkrotnego podskubywania gęsi młodych pierza, wynosi co najwięcej 2 do 5 łutów i przedstawia wartość około 20 centów, która w żadnym nie zostaje stosunku do zużytkowanej karmy, którą gęś spotrzebuje, aby jej na nowo pierze odrosło, do czego potrzeba najmniej 4 tygodnie czasu, każdy zatem łut pierza równa się ubytkowi 2 funtów mięsa i tłuszczu. Za uzyskanie 13 funtów pierza dodać należy 120 funtów pożywienia więcej. — Obliczenie to, dokonane przez jednego z najsłynniejszych hodowców drobiu

powinno każdego przekonać, że zyski z pierza są właściwie stratą przez ubytek mięsa i tłuszczu i zmarnowanej karmy dla gęsi.

Bardziej jeszcze przemawiają względy humanitarne za zaniechaniem podskubywania.

Widzimy, jak gęsi podskubane cierpią okropnie, stają się smutne, osowiałe, przysiadają, — a poruszają się tylko w pozycejach kucznych, wleką swe ciało prawie po ziemi, starając się tym sposobem ochronić od wpływów powietrza. Wodę, ten żywioł dla nich prawie niezbędny — i najulubieńszy, — omijają. — Wiadomo każdemu, że wszelkie ptactwo w czasie naturalnego pierzenia się jest chore, na wpływy powietrza bardzo tkliwe i wymaga w tym stanie wielkiej troskliwości i pielęgnowania. — Tylko gęś jedna, dla tego, że pierze jej jest poszukiwane, nie ma tych względów. Nie czekają na czas naturalnego jej pierzenia się, lecz w okrutny sposób obdzierają ją z pierza kilkakrotnie do roku. Najgorzej na tem wychodzą te gęsi, które wysiadują młode. Tym dla wygrzewania jaj i młodych pozostawiają w lecie pierze, lecz za to z wdzięczności podskubują je już po wysiedzeniu, pod jesień, kiedy wpływ powietrza chłodnego i słoty najbardziej im dokucza.

Jak niemoralny i szkodliwy wpływ wywiera to podskubywanie na dzieci, które przy tych krwawych operacjach używane bywają do pomocy, — tak znowu dzieci, pouczone o tem w szkole, wiele przyczynić się mogą do zaniechania tego dręczenia wpływając prośbami na swoich rodziców. — Gdzieby zaś wpływ moralny nie odnosił skutku, należy występować przeciw temu jak przeciw każdemu innemu dręczeniu. Czyż krew tryskająca z miejsc piór wyrwanych nie równa się skaleczeniu konia lub innego zwierzęcia? *F. L.*

Do myśliwych.

Przetrażanie kręgów karku postrzelonej zwierzyny (*Knicken*) jest okrucieństwem, które u prawdziwych myśliwych powinno zupełnie wyjść z użycia. Zmarły Dr. Gerlach, dyrektor szkoły weterynaryi w Berlinie, znakomitość w sprawach weterynaryjskich, po ścisłych badaniach naukowych, wyraża się o tem następująco: „Po udałem przetrażeniu kręgów żyje zwierzę jeszcze 8 minut, a po nieudałem minut 15 i dla tego jeleni lub sarna w taki sposób dobite, czują, jak żywcem jeszcze wnętrzości z nich wyjmują“. — Czy nie szlachetniej byłoby to ze strony myśliwych, drugim celnym strzałem dobić postrzelone zwierzę. Spodziewamy się, że przestroga ta trafi do serca i do przekonania myśliwych.

Szkoła weterynaryi we Lwowie.

Jak wiadomo, ustawą finansową z dnia 7 czerwea b. r. przywołaną została ze skarbu państwa kwota na urządzenie i utrzymanie we Lwowie szkoły weterynaryi i kucia koni w połączeniu ze szpitalem dla zwierząt, otwarciu więc tego zakładu jeszcze w roku bieżącym nie już nie stoi na przeszkodzie, a rząd czyni starania, aby szkoła weszła w życie jeszcze w październiku r. b.

Wydatek jednorazowy, jaki ponosi skarb państwa na założenie szkoły, mianowicie na adaptację i urządzenie realności, ofiarowanej rządowi przez Sejm krajowy, wynosi 38.876 zł., które z kwotą 10.870 zł. przeznaczoną na ten cel przez Sejm i z przyczynieniem się miasta Lwowa w kwocie 2000 zł., pokrywają w zupełności koszta obliczone przez c. k. inżyniera Namiestnictwa p. Ludwika Rziżka, a zatwierdzone już przez c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych w ilości 51.746 zł. Tytułem zaś kosztów utrzymania wypłacać będzie skarb państwa na cel tego zakładu rocznie 16.130 zł., co z dodatkiem krajowym wyniesie rocznie 18.138 zł.

Ze względu na potrzebę jak najspieszniejszego przystąpienia do robót adaptacyjnych w realności przeznaczonej na umieszczenie szkoły weterynaryi zarządzono już, aby realność jak najrychlej oddaną została przez Wydział krajowy w posiadanie c. k. Rządu. Namiestnictwo wydelegowało do odebrania rzeczony realności sekretarza Namiestnictwa p. Karola Michla, oraz inżyniera p. Ludwika Rziżka. Zarazem wystósowało Namiestnictwo odezwę do Wydziału krajowego o złożenie w krajowej kasie głównej wymienionej, na fundusz krajowy przypadającej kwoty 10.870 zł. w myśl uchwały Sejmu z dnia 17 lipca 1880 roku i zażądało, aby Wydział krajowy uiszczał datek roczny z funduszu krajowego, ofiarowany na utrzymanie szkoły do kasy rządowej w ratach całorocznych z początkiem każdego roku szkolnego od dnia 1 października b. r. począwszy.

Reskryptem z dnia 21 czerwea b. r., w wykonaniu którego c. k. Namiestnictwo przedsięwzięło wymienione powyżej kroki, zakomunikowało c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych plan nauk, oraz etatu osób i płac szkoły weterynaryi i kucia koni, którego najgłówniejsze postanowienia podajemy :

Do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza nauki weterynaryi potrzebnem jest udowodnienie ukończonej VI klasy gimnazyalnej lub realnej, albo też średniej szkoły rolniczej, tudzież ukończonego 17, a nie przekroczonego jeszcze 26 roku życia. *Veniam aetatis* uzyskać mogą kandydaci, którzy się wykażą, że oddawali się bez przerwy naukowym

gospodarczym studjom i pracom. Uczęszczanie na poszczególne wykłady dozwolone jest za zgłoszeniem się u dyrektora i właściwego profesora. Dla poświadczenia uczęszczania na wykłady wydawane będą świadectwa frekwencyjne, które jednak nie dają żadnego prawa wykonywania praktyki weterynarskiej. Jako czas dla kursu weterynarskiego ustanowiono trzy lata, czyli sześć półroczy; dyplomowani lekarze i chirurdzy mogą skończyć kurs ten w dwóch latach. Początek roku szkolnego, jak i czas feryj rocznych stósują się wedle przepisów obowiązujących w c. k. wszechnicach.

Na plan naukowy trzyletniego kursu składają się w odpowiednim systematycznym porządku następujące główne przedmioty: fizyka, zootomia wszystkich zwierząt, ogólna chemia organiczna i nieorganiczna, nauka chowu zwierząt, teoria kucia kopyt i racie, botanika z uwzględnieniem roślin ważnych dla weterynaryi, ogólna patologia i zootomia patologiczna, fizjologia, farmakognozya, chirurgia weterynarska, nauka operacyi, nauka o zarazach i oględzinach, weterynarya sądowa, historia i literatura weterynaryi i t. p. obok ćwiczeń klinicznych i w pro-sektoryum.

Podaliśmy oczywiście tylko pobieżny przegląd przedmiotów, pomijając ich systematyczny rozkład na lata i kursa, jako rzecz mniej obchodzącą naszych czytelników. W czasie ostatnich dwóch lat uczniowie szkoły weterynaryi muszą także uczęszczać na ordynacye popołudniowe, podobnież chodzą oni na przemian na poliklinikę, biorą udział w leczeniu chorób zaraźliwych i są zobowiązani w trzecim roku po kolei wedle ordynacyi leczyć chore zwierzęta. Plan nank kursu dwuletniego dla lekarzy i chirurgów obejmuje mniej więcej te same przedmioty naukowe.

Do przyjęcia na kurs kucia koni wymaga się świadectwa ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej, świadectwa z odbytego należyte terminu rzemiosła kowalskiego i wykazania, że kandydat był najmniej dwa lata czeladnikiem. Kurs dla szkoły kucia koni trwa przez sześć miesięcy i odbywa się dwa razy do roku. Pierwszy rozpoczyna się 2 stycznia a kończy ostatniego czerwca, podczas gdy drugi zaczyna się z dniem 1 lipca i trwa do końca grudnia. W tym kursie mają uczniowie słuchać wykładów o teorii kucia kopyt i racie, ćwiczyć się w sporządzaniu podków dla zdrowych i chorych kopyt, i uczęszczać na klinikę chirurgiczną, gdzie się zapoznają z najzwyczajniejszymi chorobami kopyt i ich leczeniem.

Uczniowie kursu kucia kopyt otrzymają po złożeniu egzaminu, po wykonaniu podkucia na próbę i po udowodnieniu, że potrafią doskonale sporządzać podkowy, osobne świadectwo.

Systemizowany etat osób i płac szkoły weterynaryi i kucia koni w połączeniu z zakładem leczniczym dla zwierząt obejmuje trzech profesorów w randze VI, jednego adjunkta w randze IX, dwóch asystentów z płacą roczną po 500 zł., jednego nauczyciela kucia kopyt w randze IX, jednego zarządcę domu w randze XI, wreszcie dwóch sług szkolnych, jednego odźwiernego, trzech stróżów i trzech czeladników kowalskich. Tak nauczyciele jak i słudzy otrzymają bezpłatnie mieszkania w zakładzie z wyjątkiem dwóch profesorów w randze VI. Oprócz mieszkania pobierać będą rocznie: 1) profesor, pełniący zarazem obowiązki kierownika zakładu tytułem płacy 1.800 zł.; dodatku aktywalnego 240 zł., dodatku funkcyjnego 400 zł., dodatku osobistego 1.000 zł., tytułem wynagrodzenia za wykład przedmiotów przyrodniczych drugorzędnych 300 zł., ogółem 3.740 zł.; 2) dwóch profesorów w randze VI płacy po 1.800 zł., dodatku aktywalnego 480 zł., (nie mają bowiem mieszkania w naturze), tytułem wynagrodzenia za wykład podrzędnych fachów przyrodniczych po 300 zł., ogółem po 2.580 zł.; 3) adjunkt w randze IX płacy 1.000 zł., dodatku aktywalnego 150 zł., ogółem 1.150 zł.; 4) dwóch asystentów tytułem płacy po 500 zł.; 5) nauczyciel kucia kopyt tytułem płacy 1.000 zł., dodatku aktywalnego 150 zł., ogółem 1.150 zł.; 6) zarządca zakładu tytułem płacy 600 zł., dodatku aktywalnego 90 zł., ogółem 690 zł.; 7) dwóch sług szkolnych i jeden odźwierny po 250 zł. płacy i 31 zł. dodatku aktywalnego, ogółem po 281 zł.; 8) trzech stróżów po 200 zł.; 9) trzech czeladników kowalskich po 9 zł. wynagrodzenia tygodniowego. Ogółem płace roczne wynoszą 15.737 zł.

Oprócz płac powyższych preliniuje jeszcze ministerstwo spraw wewnętrznych na dyurna i wydatki kancelaryjne rocznie 900 zł. w. a., na koszt zaś utrzymania zbiorów naukowych, jak biblioteki, muzeów, instrumentów i t. p. rocznie 1.500 zł., ogółem 2.400 zł., tak że suma wydatków rocznych wynosić będzie 18.137 zł. Ponieważ zaś na utrzymanie szkoły skarb państwa daje rocznie 16.138 zł., fundusz zaś krajowy udziela zasiłku rocznego 2.000 zł., zatem wydatki preliniowane przez ministerstwo spraw wewnętrznych są w zupełności pokryte.

Z Towarzystw zagranicznych.

Wiedeń. Na petycyą Towarzystwa wiedeńskiego o ograniczenie *wiwisekcji*, a którą i Towarzystwo galicyjskie łącznie z innymi Towarzystwami ochrony zwierząt w Austrii podpisało, otrzymało Towarzystwo wiedeńskie od c. k. ministerjum spraw wewnętrznych następującą odpowiedź:

C. k. Ministryum spraw wewnętrznych l. 2617. Na petycyę Tow. wiedeńskiego, także przez kilka innych Tow. ochr. zwierząt podpisaną z dnia 15 Października 1880 o ograniczenie wiwisekcyj, nie omieszkało ministryum spraw wewnętrznych zasięgnąć zdania najwyższej Rady sanitarnej.

W sprawozdaniu z dnia 23 kwietnia r. b. oświadcza też Rada sanitarna, że u nas przedsiębrane bywają wiwisekcyje, tylko w nader poważnych, ściśle naukowych celach, li tylko przez mężów nauki, w sposób najoględniejszy, — i to tylko wtedy, gdy chodzi o rozwiązanie problemu naukowego na korzyść i pożytek ludzi i zwierząt, a który w inny sposób rozstrzygniętym być nie może.

Taż Rada sanitarna przedewszystkiem podnosi, że w Austrii przedsiębrane bywają wiwisekcyje nie przez pierwszego lepszego dyletanckiego badacza, lecz tylko przez mężów znakomitych w dotyczących naukach fachowych, przez przełożonych odnośnych instytutów i przez profesorów dotyczących katedr naukowych, a zatem przez osoby powołane i zaufania najgodniejsze i li tylko w kołach fachowych, a którym to mężom dla ich wysokiego wykształcenia, odpowiedniej miary ludzkości i współczucia odmówić nie można. Taż Rada kładzie szczególnie nacisk na to, że ustawa wydana w Anglii, o ile ta dotyczy przezorności, które u nas same przez się zachowywane bywają, tamże przez istniejące, szczególne stosunki spowodowaną została, wkraczanie zatem rządu w kierunku petycyą wskazanym, dla braku uzasadnionego do tego powodu nie jest koniecznem.

Wskutek tego sprawozdania, c. k. ministryum spraw wewnętrznych, chociaż zgodnie z najwyższą Radą sanitarną uznaje szlachetne dążności w sprawie ochrony zwierząt, nie ma powodu do wydania na teraz dalszych, odnośnych zarządzeń. O tem zawiadamiamy Szanowne Prezydium za zwrotem komunikatów. — Wiedeń 28. kwietnia 1881.

Taafe w. r.

Toż Towarzystwo opierając się na doniesieniach w dziennikach tamtejszych czem raz częściej umieszczanych o nadzwyczajnem wyćpianiu ptaków przelotnych, śpiewających we Włoszech i w Tyrolu południowym, wystosowało do c. k. ministryum spraw wewnętrznych petycyę, o spowodowanie rządu włoskiego do ścisłego przestrzegania konwencji międzynarodowej, między Austro-Węgrami w Budapeszcie dnia 5. Listopada, a z Włochami w Rzymie dnia 29. Listopada 1875 zawartej, dotyczącej wzajemnej ochrony ptaków, przelotnych, śpiewających *).

*) Jak Włosi przestrzegają rzeczoną konwencyą międzynarodową, przytaczaliśmy przykłady w „Miesięczniku“ z r. 1879 na str. 44 i z r. 1881 str. 5.

Straubing. Towarzystwo ochrony zwierząt w Straubingu, w Bawaryi, skonstatowało na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, że liczba członków w roku ubiegłym (1880) o 218 się pomnożyła, a więc prawie o tyle, ile Tow. galicyjskie w ogóle liczy członków we Lwowie, pomimo, iż Straubing ma tylko 11000 ludności, i gdy we Lwowie przystępuje do Tow. tylko sama inteligencya, tam zastąpione są równo wszystkie klasy mieszkańców. Ogółem liczy to Towarzystwo 710 członków. W tymże roku wydało też Tow. 19 medalów zasługi, a na r. 1881 ma już do zasług 24 osób prenotowanych. W zimie żywiono ptaków na niezliczonych miejscowościach przez samychże mieszkańców, a pod wyłącznem nadzorem młodzieży szkolnej zostawało takich miejsc 30, — (u nas we Lwowie pomimo starań usilnych o czemś podobnem między młodzieżą szkolną ani słychu). — Ku ogólnemu zadowoleniu skonstatowano, że liczba wypadków dręczenia zwierząt zmniejszyła się w tymże roku o 26%. — Wypadków ukarania za dręczenie zwierząt było ogółem 128. Wysokość grzywny wynosiła 825 mark i 253 dni aresztu. — Z pomiędzy członków zajmują się dwaj stale i specjalnie nadzorem rzeźni, a 10 ochroną ptactwa.

Akwisgran w Marcu 1881. Ponieważ przecinanie żywopłotów i zarośli w porze wiosennej dla lęgu ptaków jest bardzo szkodliwym, spowodowało tamtejsze Towarzystwo ochrony zwierząt rząd królewski do wydania następującego rozporządzenia: „Každy, czy to właściciel czy dzierzawca, jest obowiązany obcinać żywopłoty wzdłuż dróg stojące, corocznie tylko w czasie od 15 Października do 15 Marca, do wysokości 4 stóp, zaś wszystkie drzewa wysokopienne stojące o mniej niż 6 stóp od granicy drogi (od zewnętrznego brzegu rowu) oczyszczać aż do wysokości 12 stóp z wyrostków. Po upływie tego terminu roboty te wykonane zostaną, na zarządzenie władzy miejscowej na koszt niedbałych po poprzedniem ich ukaraniu“.

Warszawa. Oddział warszawski rossyjskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami wniósł do aprobaty przez władzę, — projekt urządzenia lecznicy przy tymże Oddziale, wypracowany przez członka weterynarza Sękowskiego.

Aż do czasu zatwierdzenia wyż wspomnionego projektu lecznicy, Zarząd dla dopomożenia niezamożnym właścicielom bydła, uprosił członków weterynarzy, o wyznaczenie pewnych dni i godzin w tygodniu dla udzielania bezpłatnie porad i leczenia zwierząt, będących własnością ludzi niezamożnych.

Zapewniwszy sobie pomoc wyż wspomnianych osób, Zarząd prosił P. Ober-Policmajstra m. Warszawy o ogłoszenie w rozkazie listy członków weterynarzy, ze wskazaniem miejsca, dni i godzin,

które oni przeznaczyci na udzielanie porad, a także o wywieszenie takowej listy w miejscach widocznych w kancelaryach cyrkułów policyjnych, aby w razie dostawienia do cyrkułu koni zatrzymanych przez członków Oddziału, jako chorych, kulawych albo pokaleczonych, właściciele tychże, mogli być posłani do któregokolwiek z wymienionych weterynarzy.

Od dnia ogłoszenia o tym rozkazie do policyi t. j. od dnia 12. Marca 1880 udzieliło pięciu weterynarzy w 951 wypadkach porad bezpłatnych weterynaryjno-medycznych, dla koni, krów, psów i kotów i oprócz tego wydano lekarstw bezpłatnych dla 76 sztuk bydła właścicielom niezamożnym.

Trudno nie przyznać, iż tym sposobem wyratowano nie jedno zwierzę, a przez to, być może, zapobieżono nędzy niejednej rodziny, skutkiem przedwczesnej straty pożytecznego zwierzęcia, będącego jej własnością.

Odbyta przez członków opiekunów cyrkułowych rewizya ogólna koni furmanów i dorożkarskich, odkryła 132 koni chorych na nosaiczną lub na różne choroby zewnętrzne.

Wszystkie te konie aż do czasu swego wyzdrowienia oddane zostały pod nadzór weterynaryjno-policyjny.

Oprócz powyższych środków Zarząd przedsiębrał inne w celu ulżenia koniom roboczym i w tym celu zwrócił się do Ober-Poljemajstra m. Warszawy, który polecił Komisarzom Cyrkułowym zobowiązać piśmiennie utrzymujących omnibusy i konduktorów, że jeżeli ci ostatni będą przyjmować do omnibusów więcej osób, niż oznaczono na tablicach, to będą za to pozbawieni prawa pełnienia obowiązków konduktorów przy karetach publicznych.

Podobnie wznowiono rozporządzenia o nakrywaniu koni w zimie derami i co do ostrego kucia podczas gołoledzi.

Za nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami pociągnięto w r. 1880 ogółem 395 osób do odpowiedzialności.

W guberniach Królestwa Polskiego, według wykazów udzielonych przez Gubernatorów, do podobnej odpowiedzialności pociągnięto: w Lubelskiej 319 osób, w Piotrkowskiej 392 po większej części za **podskubywanie żywych gęsi.**

Z powodu nieznacznej liczby członków na prowincyi, zwracanie może uwagi na łagodne obchodzenie się ze zwierzętami jest bardzo utrudnione, i dlatego śledzeniem za nieludzkim obchodzeniem się z nimi prawie wyłącznie zajmuje się straż ziemska, to też Zarząd uznał za stosowne dla pobudzenia działalności tejże i na przyszłość, wydać w roku ubiegłym nagrody.

Ogółem rozdano 186 rubli, — 6 listów pochwalnych i wyrażono podziękowanie 3 osobom.

Wykroczenia, za które głównie były pociągane różne osoby do odpowiedzialności, odnosiły się już to do używania do jazdy koni pokaleczonych i kulawych, już to do przeciążania ich ponad siły ładunkiem.

Kary wymierzane, odpowiednio do stopnia winy, ograniczały się od nagany do 2-tygodniowego aresztu.

Na prośbę Zarządu wydał Ober-Policiemajster m. Warszawy rozkaz, że związywanie nóg wieprzy na targu winno być uskuteczniiane tylko na godzinę przed targiem i że do tego używane być mają grube i miękkie sznury.

Nie można także pominąć milczeniem, że w roku ubiegłym w wielu wypadkach policja z własnej inicjatywy uprzedzała srogie obchodzenie się ze zwierzętami, pociągając winnych do odpowiedzialności, lub też stosownie do okoliczności bezzwłocznie zdejmowała z wozów ciężar dla ulżenia zwierzętom.

Taką uwagę ze strony policji Oddział Towarzystwa zawdzięcza głównie swemu członkowi honorowemu P. Ober-Policiemajstrowi miasta Warszawy, Generał-Majorowi Orszaku Jego Cesarskiej Mości Buturlinowi, który z prawdziwym współczuciem popiera sprawę opieki nad zwierzętami i usilnie przypomina podwładnej mu policji obowiązki jej co do ochrony zwierząt od niepotrzebnych i bezprawnych męczarni.

Podobnie jak w latach poprzednich Oddział nie przestawał podtrzymywać stosunków z innymi Towarzystwami Opieki nad zwierzętami, jako to: z Paryżkiem, Krakowskiem, Genewskiem, Kurlandzkim, Rygskiem, Galicyjskiem, i innymi, zamieniając się z nimi wydawanymi dziennikami i broszurami.

Stan kasy wynosił w r. 1880 — rs. 2795 kop. 3 dochodu — a rs. 2894 kop. 55 wydatku. — W Banku polskim posiada Oddział rs. 5350 kapitału.

W ubiegłym roku liczył Oddział w ogóle 517 członków.

„Razzia“ przeciw psom we Lwowie.

Od dnia 13. Maja do 7. Lipca b. r. doniósł weterynarz miejski Magistratowi o 7 wypadkach wścieklizny u psów we Lwowie, a mianowicie:

Według sprawozdań miano skonstatować tę chorobę na psach: a) niewiadomego właściciela, b) Antoniego Ziehbauera (ul. Grodecka l. 73), c) Maryi Szyjewskiej (ul. Schodowa l. 5), d) Emilii Bieczyń-

skiej (ul. Kleina l. 4), e) Jakóba Bärenreitera (ul. Grodecka l. 103), f) Golskiego (ul. Źródłana l. 22), g) Jana Delonga (ul. Garnarska l. 4).

Oprócz psa pod a niewiadomego właściciela, wszystkie wyż wymienione psy oddane zostały przez właścicieli samych rakarzowi do obserwacji, a mianowicie: Antoni Ziehbauer przyniósł sam na rękach swego małego pieska pokojowego do oprawy; Emilia Bieczyńska sama odwiezła swego pieska pokojowego a Jakób Bärenreiter przesłał swego pieska pokojowego przez służącego, który go przyniósł w worku na plecach do oprawy. Psów łańcuchowych Maryi Szyjewskiej i Golskiego zabrano z domów na zawiadomienie właścicieli, odpiąwszy tychże z łańcuchów, również na własne zawiadomienie Jana Delonga zabrano pieska pokojowego z domu. — Przypadków ukąszenia było tylko trzy, spowodowanych brakiem wszelkiej ostrożności i przezorności, a to: piesek p. Bieczyńskiej ukąsił krewnego tej pani w rękę, gdy go chciał pogłaskać i dorożkarza, któremu go oddawała do trzymania przed domem oprawy; piesek Bärenreitera ukąsić miał kogoś przy wsadzaniu go do worka, a pies Golskiego ukąsił pomocnika oprawy przy odpinaniu go z łańcucha. — Wszysey ukąszeni po opatrzeniu lekarskim są zupełnie zdrowi. — Mimo to psy wszystkie zostały uznane za wściekłych i pozabijane a z nimi i setki innych. —

W skutek tego stanu rzeczy zniósł Magistrat jeszcze w czerwcu b. r. istniejący porządek obław i polecił rakarzowi odbywać obławy codziennie po całym mieście, a zawiadamiając o tem c. k. Dyrekcyę policyi w piśmie odnośnem konstatuje: „że wściekliznę skonstatowano tylko na psach dobrze karmionych i tak utrzymywanych, jak się spodziewać można po właścicielach zamożniejszych, i że nadmierne żywienie psów, według zdania weterynarza miejskiego, spowodować mogło poniekąd u niektórych psów wybuch wścieklizny, upada przeto w zupełności twierdzenie Wydziału galic. Tow. ochr. zwierząt, jakoby wścieklizna zawlekaną była do Lwowa przez psów włościan i wszelkie z tego twierdzenia wyprowadzone konsekwencye“. — Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że zbyt troskliwe lecz nie racjonalne utrzymywanie i żywienie psów pokojowych, przy odjęciu im wszelkich warunków zdrowotnych, jako to: brak świeżego powietrza, ruchu, nie zaspokojenie popędu naturalnego szkodliwie na zdrowie ich wpływać musi, zastrzegamy się stanowczo, jakobyśmy w podaniu naszym do Wys. c. k. Namiestnictwa, które Magistratowi w odpisie udzielonem zostało, twierdzili, że w powyższych wypadkach wścieklizna zawleczoną była wyłącznie przez psy włościan i z tego wysnuwali dalsze konsekwencye; — albowiem nie mając na to żadnych dowodów, tego

ani twierdzić nie mogliśmy ani nie twierdziliśmy, chociaż też nikt stanowczo utrzymywać nie może, że psy wygłodniałe, nędzne i chore włościaczników okolicznych, wałęsające się ciągle po ulicach miasta, dają wszelką gwarancję bezpieczeństwa i porządku, a my tylko zapobieżenia wolnej przez rogatki i linie miasta transmigracji psów włościaczników do Lwowa w rzezonem podaniu domagaliśmy się. *)

Dziwić się musimy, że Magistrat w sprawie tak ważnej, nie może się wstrzymać od objawienia swej niechęci Towarzystwu traktując z lekceważeniem i szydersko tegoż rady i prośby, odpychając wszelkie tegoż współdziałanie i pomoc. Że Magistrat w zarządzeniach swoich w tej sprawie nie zawsze używa środków, celowi odpowiednich, że na sprawy zdrowotne psów a względnie na smutne ztąd konsekwencye za mało zwraca uwagi, że nie działając przewencyjnie w celu zapobiegania złemu, dopiero gdy takowe wybuchnie, rozwija wielką energię— tylko obławami bez końca, zabieraniem psów z domów, a to na wskazanie pierwszego lepszego denuncyanta, często bardzo podejrzanej wiarygodności i mimo uzasadnionych protestacyi i zapewnień właściciela, że pies jego żadnej nie miał styczności z psem podejrzany, tudzież wybijaniem psów masami — będziemy się starać udowodnić.

Skutek zniesienia istniejącego, przez Wys. c. k. Namiestnictwo w r. 1877 wprowadzonego porządku obław jest taki, że oprawca krąży ciągle po ulicach miasta najludniejszych, tak, że go na ulicy Karola Ludwika, na placach Halickim, Bernardyńskim w rynku i w ulicach przyległych codziennie do godziny 8 rano po trzykróć razy widzieć można, a zatem w czasie największego ruchu, wyprawia swe wstętnie sceny z pieskami, przypadkiem bez znaczką na ulicy się jawiącemi, widocznie tylko dla przysporzenia sobie dochodu, zaniedbując zupełnie przedmieścia odleglejsze i rajon swój po za rogatkami, gdzie około karczem gromady psów czekają tylko stosownej chwili, aby się przemknąć do miasta.

Porządek taki obław chybia zupełnie celu i sprzeciwia się wręcz rozporządzeniu c. k. Namiestnictwa z dnia 14. marca 1877 l. 50451, które orzeka, że właściwym celem obław, jest tępienie psów szkodliwych, nie mających właściciela, przybywających z okolic do miasta, i dla tego obławy powinny się odbywać głównie po przedmieściach.

Wys. c. k. Namiestnictwo nie widząc już dalszej potrzeby tego prowizorycznego porządku obław zażądało od Magistratu zaprowadzenia napowrót porządku stałego. Magistrat odpowiedział na to, że nie

*) Obacz Miesięcznik Nr. 6 str. 88 i 89.

tylko nie wprowadza porządku stałego, lecz owszem prowizoryczny w ten sposób rozszerza, iż równocześnie poleca oprawy odbywać obławy po całym mieście nie do godziny 8mej — lecz do 9tej rano. — Policya o tem niezawiadomiona dowiedziała się o tem nowem prowizorycznem zarządzeniu dopiero wtedy, gdy policyant widząc oprawców o godzinie 9 rano w rynku sprowadził ich do policyi. —

Pomimo, iż gmina miasta Lwowa pobrała od r. 1873 po koniec roku 1880 tytułem opłaty od psów 45.815 złr. 79¹/₂ et. Magistrat zdaje się być tego zdania, że pies dla nikogo nie przedstawia żadnej ani materyalnej, ani moralnej wartości a przeciw od każdego psa pobiera opłatę 5 złr. rocznie. Przypatrzmy się, jakie Magistrat w tym peryodzie poczynił ulepszenia, tak pod względem adaptacyi rakarni, sposobu obław, i wynagrodzenia oprawy.

Adaptacya rakarni jest pod wszelką krytyką — najgorsza, jest zarodem wszelkich psich chorób, a pies najzdrowszy, pozostawiony tamże przez czas dłuższy na obserwacyi, zginąć albo wścieknąć się musi. Ztąd to pochodzi, że prawie każdy pies oddany na obserwacyę, gdy nie zginie śmiercią naturalną, staje się rzeczywiście chorym, uznanym bywa za wściekłego i zostaje zabitym. A przeciw wypadki prawdziwej wściekliczny są tak nader rzadkie. I jakżeż może być inaczej. W ciasnej szopie stoi w rzędzie 7 klatek, wszystkie zapechane szczelnie psami zdrowymi, a obok nich klatka z psem podejrzanym lub wściekłym, przywiezionym wspólnie w jednej budce z psami pochwytanymi, zdrowymi. Nie dziw więc, że pod takimi warunkami higienicznymi, jedynym środkiem jest, wytępianie psów masami, bez utrzymywania w tej mierze żadnej ewidencji, i nikt się dowiedzieć nie może, ile przez rok psów i jakich wytępiono, a przeciw w każdym mieście większem za granicą statystyka taka jest ściśle utrzymywana.

Sposób obław mimo zakazu Wys. c. k. Namiestnictwa odbywał się do nie dawna za pomocą drutu, na którym każdy pies na wół uduszony rzucany bywał z góry do budki, najprymitywniejszej i najmniejpraktyczniejszej konstrukcyi, podobnie jak gdyby mieszkańcy domu wchodzić doń musieli nie drzwiami lecz kominem. Dopiero w tym roku wyłącznem staraniem Towarzystwa wprowadzono pętlice skórzane.

Wynagrodzenie oprawy, który kontraktem obowiązany jest do pewnych usług pod rygorem dotkliwej grzywny, — jest prawie żadne. — Otrzymuje on bowiem od gminy tylko pomieszkание, — a za kwotę 400 złr. utrzymywać jest obowiązany ciągle trzech pomocników i konia własnego, i ztąd to pochodzą te ciągle żażenia na

nadużycia oprawcy, który aby się utrzymać i mieć jakie takie dochody, ugania tylko w śródmieściu i w ulicach najludniejszych za psami, które przypadkiem bez znaczką wymkną się na ulicę — nie zwracając wcale uwagi na psy wałęsające się i wiejskie kundysy, za które żadnego nie spodziewa się wykupu, a ileż to znowu wypadków skonstatowano, że piesek wyszedłszy przed chwilką z domu ze znaczkciem uiszczonej opłaty znajduje się u oprawcy, ale już bez znaczką.

Grzebowisko tak psów jakoteż wszystkich innych zwierząt w mieście padłych lub przez oprawcę dla zaraźliwych chorób zabitych jest rzeczywistym miejscem zarazy i zabijającego fetoru, na co nie tylko okoliczni sąsiedzi, ale nawet i c. k. komenda odleglejszego domu invalidów od wielu lat ciągle zanoszą skargi, domagając się przeniesienia rakarni w inne miejsce, a o które tak trudno z powodu słusznych protestów mieszkańców, obawiających się takiej rakarni w swem sąsiedztwie jak powietrza. Ostatecznie zmuszoną będzie gmina wydać kilkadziesiąt tysięcy na urządzenie nowej rakarni a to li tylko z tego powodu, że przepisy co do grzebania zwierząt, na zaraźliwe choroby padłych lub zabitych, nie bywają ściśle przestrzegane. — I jakżeż może być inaczej, gdy gmina oprawcy nie nie płaci, a taksa którą właściciel zwierzęcia ma zapłacić zaledwie wystarczy na wykopanie dołu, i ztąd to pochodzi, że oprawca do jednego dołu składa zwierzęta przez tydzień cały, lekko je przykrywając aż się cały dół wypełni, i przez ten czas jama jest otwartą.

Każdego to zapewne zadziwi, dla czego tylko we Lwowie w tak krótkim czasie skonstatować miano tak wiele wypadków wścieklizny u psów, gdy n. p. w Londynie na 160.000 psów oddanych do schroniska tylko na jednym skonstatowano objawy wścieklizny, a we Wiedniu w lipcu b. r., a zatem podczas kanikuły, na oddanych do c. k. wojsk. zakładu weterynaryjnego 35 psach do obserwacyi u żadnego nie skonstatowano tej choroby.

Następujące fakta wykażą, jakie objawy wystarczają, aby pies uznany został za wściekłego. Piesek p. Glassa przy ulicy Szpitalnej, po odjeździe swego pana do kąpiel, przez trzy dni nie przyjmuje żadnego pożywienia, nie daje się nikomu pogłaskać, a nawet dziewczynkę jedną, która go wzięła na ręce miał ukąsić w wargę. Choćż dziewczynka sama i ojciec jej twierdzą w komisaryacie, że pies jej wcale nie ukąsił, i że dziewczynka odwracając szybko twarz, gdy ją piesek chciał polizać, sama ukąsiła się w język, gdyż tylko na języku skonstatowano małe draśnięcie, lokatorowie domu przecieź orzekli, że piesek jest wściekły a dzieci same zaniesły pieska do oprawcy. Tam zapada wyrok, że piesek okazuje wszelkie objawy wścieklizny, — i

musi być natychmiast zabity. Następnie zaczynają się wzajemne denuncyacje. Kto tylko ma złość na drugiego, donosi, że jego pies bawił się z psem podejrzanym. — Zabierają wszystkie psy denuncyowane i zabijają. — Później okazuje się, że niejaka p. Gadowska, będąc w ciągłych sporach z zarządcą szpitalu, mając go w podejrzeniu, że to on psa jej zadenuncyował, denuncjuje go wzajemnie, i pomimo twierdzenia samego właściciela tudzież oprawcy, że suka, będąc szczepną, od dłuższego już czasu ciągle upiętą była na łańcuchu w podwórzu szpitalnym, do którego żaden pies z ulicy dostać się nie może, musiała być oddana oprawcy.

Pewien greizler przy ulicy Teatyńskiej, naprzeciw koszar policyi, chce się pozbyć psa koszarowego, który przeszkadza dzieciom jego w zabawach na ulicy. Udaje się do c. k. policyi i donosi, że jakiś pies wściekły przebiegając tę ulicę, pokąsał różne psy. Policya wydaje rozkaz oprawcy zabrania wszystkich psów z domów przez donosiciela proskrybowanych. — Wdrożone śledztwo nie wykazało dotychczas, a słuchani sąsiedzi, mieszkańcy tej ulicy zeznali, że żadnego psa podejrzanego ani kąsania się psów nie widzieli — i nie o tem nie słyszeli, a co najciekawsze, że nie można nawet się dowiedzieć, kto w policyi wydał pisemny rozkaz obław, oprawca zaś twierdzi, że rozkaz ten zgubił, donosiciel znowu usprawiedliwia się tem, że jacyś nieznani chłopcy o tem mu powiedzieli, i li tylko jemu jednemu a nikomu więcej pomimo, że tych innych właśnie psy miały być pokasane. Chociaż na psach zabranych nie skonstatowano żadnego śladu pokasania, wszystkie zostały zabite. — Pomimo, iż zarządzanie obław bezpośrednio i wydawanie rozkazów dla oprawcy nie należy do kompetencji c. k. policyi tylko do komisaryatów, w tym wypadku stało się inaczej, a donosiciel, pomimo że denuncyacji niczem usprawiedliwić nie może uchodzi bezkarnie. — Policyjanci znowu ze swej strony rozwinęli w tym względzie nadzwyczajną energię. Sekcyja weterynarska na dwóch psach, przez policyantów na ulicy zarąbanych, wykazała, że psy te wcale nie były wściekłe, a jeden z nich nawet leczony był siarką, gdyż znaleziono w żołądku jego grudki świeżo zadanego mu lekarstwa. — Legawiec Dra Weigla i inny jakiś wyżeł, porąbane także na ulicy pałaszami, chociaż były zupełnie zdrowe, znajdują się obecnie w kuracyi weterynarskiej, a przecież w pierwszym wypadku przypuścić nie można, aby lekarz, na własnym swym psie nie dostrzegł objawów wścieklizny, — lub żeby wypuszczał psa takiego na ulicę.

Nie mamy miejsca na wyliczenie wielu, wielu jeszcze faktów i wieści, jednych niedorzeczniejszych od drugich, świadczących o wielkiej

nieporadności, z których tylko skonstatować można ogólne zamącenie prawa własności i obowiązków przestrzegania bezpieczeństwa publicznego, tak, że pod takimi warunkami utrzymywanie psów we Lwowie stałoby się na przyszłość wcale niemożliwym, gdyby nie ta nadzieja, że stosunki te z otwarciem szkoły weterynarskiej we Lwowie, połączonej ze szpitalem dla zwierząt, co wkrótce już nastąpi, zmienią się, czego z upragnieniem wyczekujemy. Wtedy okaże się, jak wiele i grubo pod tym względem błędono.

Ustawy i rozporządzenia.

O k ó l n i k

do wszystkich c. k. Starostów i Wnych Prezydentów miast Lwowa i Krakowa.

L. 33183. Według wykazu Komisaryatu targowego we Wiedniu została zniszczona większa część cieląt jakoteż i cielęciny przesyłanych w kwietniu b. r. z Galicji do Wiednia i uznano takowe jako niedojrzałe i do spożycia niezdolne.

Pozostawiając uregulowanie bicia cieląt dalszemu rozporządzeniu, poleca się Panu tymczasowo, byś uwiadomił oglądaczów mięsa na stacyach kolejowych oraz handlarzy mięsem, — ogłoszeniem, umieszczonem na dworcach kolejowych, iż nie wolno im przyjmować względnie nadawać do Wiednia cieląt poniżej sześć tygodni wieku zabitych (100 fnt. ciężkich) oraz mięsa z takich cieląt pochodzącego.

Tylko takie cielęta i taką cielęcinę można do transportu do Wiednia przypuścić, które okazują następujące oznaki:

1) Zęby przednie mleczone (Milchheidezähne) muszą być już wszystkie wykłute i obok siebie w jednym szeregu ułożone a nie jedne przed drugimi ustawione.

Dziąsło nie ma być mocno zaczerwienione, miękkie i soczyste, lecz musi być zбите i blade i zęby w kształcie wału otaczać.

2) Pępek ma być po odpadnięciu zupełnem pępownicy już zabliznionym i pokryty cienką skorupką (Kruste).

3) Mięso zabitych cieląt nie ma być galaretowe, moeno soczyste; mięsień musi być przeto nieco zбиты i okazywać dokładne włókna a tkanka łączna podskórna i międzymięśniowa nie powinna być śluzową, tłuszcz złożony w komórkach tłuszczowych. W jamie brzusznej powinna w kreskach a mianowicie naokoło nerek znajdować się tkanka tłuszczowa.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów dnia 20. czerwca 1881,

Porządek jazdy w ks. hanowerskiem.

§. 2. Każdy wóz, który nie służy do przewożenia ludzi, zaopatrzone być musi napisem, zawierającym imię, nazwisko i pomieszkanie (miejscowość, ulica, liczba domu) właściciela, a gdy tenże posiada wozów takich więcej, każdy wóz osobną tabliczkę z powyższem oznaczeniem i liczbę mieć musi.

§. 6. Zaprząg paro- lub więcej-konny powożony być musi za pomocą lejców krzyżowych.

§. 7. Przywiązywanie (koppeln) jednego wozu za drugim jako też przyczepianie wózków ręcznych jest zakazanem.

§. 18. Nieumiejącemu powozić i obchodzić się ze zwierzętami pociągowymi nie wolno poruczyć kierowania wozem.

Ustawy o polowaniu i rybołóstwie w prowincjach Nadbałtyckich.

Art. 1066. W czasie ochraniań dzierzyny, t. j. od 1 marca do końca czerwca, zakazanem jest wszelkie polowanie. Tylko na dzikie, drapieżne zwierzęta wolno polować i w powyższym czasie.

Art. 1067. Zakazuje się łowienie dzierzyny na sznury, sidła, żelaza, samopały, łapki i siatki.

Do środków zakazanych przy rybołóstwie należy używanie żywych ryb, owadów i robaków przy łapaniu ryb na wędkę.

Winny przekroczenia powyższych przepisów ukarany będzie grzywną do 25 rubli.

Przepisy warszawskiego Oddziału rosyjskiego Towarz. ochrony zwierząt, zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

1. Zabrania się używać do robót, zwierząt mających widoczne znaki choroby, pokaleczonych, rannych i kulawych.

2. Również nie wolno bić zwierząt narzędziami twardymi lub ostremi (kijami, hakami i t. p.), a uderzeń po głowie i po brzuchu zupełnie wzbrania się.

3. Zabrania się łądować na zwierzęta ciężary zbyt wielkie i jawnie nie odpowiednie siłom zwierzęcia i stanowi dróg.

4. Nikomu nie wolno jeździć po mieście pędem, tak próżno jak i z osobami, a tem bardziej z wielkimi ciężarami.

5. Zabrania się konia na pętlicę (arkan) zarzuconą na szyję przywiązywać do wozu naprzód idącego, wówczas, kiedy koń będący w zaprzęgu zaledwie jest w możności podołać ciężarowi.

6. Nie wolno przewozić cieląt i innych pomniejszych zwierząt, poukładanych w sposób męczący, jako to: kiedy ułożone są jedno na drugie ze zwieszonymi głowami, albo też tak, iż głowa uderza o wóz, a woźnicy wzbrania się siadać na tych zwierzętach.

7. Kiedy koń w zaprzęgu upadnie, zabrania się zmuszać go do podniesienia batem, lecz należy wyprządz go koniecznie, jeżeli pomoc ręczna okaże się niedostateczną.

8. W ogóle zabrania się dręczenia jakichkolwiek zwierząt i wszelkie okrutne obchodzenie się z nimi.

9. Na zasadzie najwyżej zatwierdzonego zdania Rady Państwa z dnia 23 listopada 1871 r. winni ulegną karze pieniężnej do dziesięciu rubli srebrem.

Wkłada się obowiązek na Władzę policyjną surowo przestrzegać z całą ścisłością, aby wyżej wzmiankowane przepisy były wykonywane, i udzielać czynną pomoc członkom Towarzystwa Opieki Zwierząt, przeciwko uchybiającym niniejszym przepisom.

Winnych naruszenia tych przepisów, aresztować i dostawiać do policji, celem postąpienia z nimi w myśl najwyżej zatwierdzonego zdania Rady Państwa i ustawy o karach zatwierdzonych przez Namiestnika w Królestwie.

Rady gospodarcze i lecznicze.

(Z Opiekuna domowych i pożytecznych zwierząt).

Jakim sposobem zapobiegać psuciu się języków u koni?

Wielu gospodarzy nie może pojąć, dla czego mając dobre wędzidła, zdarzają im się konie z pokaleczonymi językami. Przyczyną tego jest, że parobcy podczas mrozów, kładą im w pysk zmarznięte wędzidła, nie rozgrzawszy ich poprzednio w rękach. Wędzidło zmarznięte, dotknąwszy mokrego języka, natychmiast go skaleczy, a rana ztąd powstała, trudno się zagaja, utykają w niej kawałki sieczki, kłoski, plewy, przez co się powiększa tak, że koniowi cały język odpada.

Jeżeli chcemy uniknąć tej choroby, trzeba dopilnować, aby wędzidła w zimie, nim je w pysk koniowi się wsadzi, były dostatecznie ogrzane. Gdy zaś na troskliwość parobków w tym względzie liczyć nie można, lepiej więc mieć w zimie wędzidła płóciannymi płatkami poobwijane.

Leczenie krowy chorej na spuchłe wymię. U krów świeżo po ocieleniu bardzo często pojawia się zapalenie wymion; a że choroba ta przy zaniedbaniu nawet utratę krowy pociągnąć może, dla tego kilka słów o cierpieniu tem pomówimy.

Chociażby zapalenie wymion nie było tak silne, żeby się aż niebezpieczeństwo stać mogło, to jednak powinien się gospodarz starać o jak najspieszniesze usunięcie tego cierpienia, bo strata w mleku ztąd jest zawsze znaczna, ponieważ mleko od krowy z chorem wymieniem nie jest do użycia, co też jego kolor niebieskawy dowodzi. Strata zaś w mleku tem większa z tego powodu, że zapalenie właśnie zdarza się w czasie, w którym krowa najwięcej go wydaje.

Wymię zapalone puchnie, a opuchlina rozciąga się wewnątrz coraz więcej na kanały mleczne i posuwa się często aż daleko pod brzuch, przyczem wymię bywa gorące i czerwone.

Często już przed ocieleniem podobne oznaki u krów się pokazują, wtedy trzeba próbować, czy krowa już mleka nie wydziela i pilnie ją zdajać, zaś wymię smarować niesolonem masłem lub gęsim smalcem.

Jeżeli zapalenie po ocieleniu się pokazuje, za pierwszy warunek kładzie się, delikatne i częste zdajanie co trzy godziny, chociażby mleko szło marnie, bo i tak ono nie jest warte.

Częstem smarowaniem środkami powyższemi i dokładnem zdajaniem można wymię wyleczyć. Gdyby zaś odrazu opuchlina była znaczna, natenczas po wydojeniu krowy naciera się wymię maścią złożoną z jednej części olejku blekotowego i trzech części maści ślazowej. Jeżeli wymię jest gorące, sine, nieczułe, to potrzeba je nacierać octem albo spirytusem kamforowym, a do dalszego leczenia wezwać weterynarza.

Podczas choroby potrzeba dawać krowie otręby pszenne z wodą; w lecie trawę lub okopowizny, a nadto rozdzielić funt soli glauber-skiej na dwie części i co godzina zadawać w butelce zimnej wody, aby krowę przeoczyściło.

R. Sobolewski weterynarz.

Na wzdęcie bydła zalecają weterynarze wypróbowany przez nich domowy środek, w wielu razach skuteczny, nieszkodzący nigdy zdrowiu bydłęcia, a który w naglącej potrzebie, nie czekając na weterynarza, zwykle późno przybywającego, w domu każdy gospodarz przyrządzić sobie może.

Bierze się więc: dwie lub trzy główki czosnku, takowe rozdrabnia i wygotuje każdą w kwarcie mleka słodkiego, wszystko wlewa się w gliniane naczynie, przykrywa denkiem i tak zostawia.

Im dawniejszy ów płyn, tem w skutek kwaśnej fermentacji będzie skuteczniejszym. W wypadku wzdęcia daje się tego płynu od 1-ej kwaterki do 2-eh i powtarza dawkę co kwadrans lub pół godziny, aż do polepszenia stanu bydłęcia.

Zwierzętom mającym trudne trawienie, a ztąd na częste wzdymanie cierpiącym, zadaje się to przez kilka dni, po parę razy dziennie z pewnym skutkiem.

Środek ten używany jest oddawna w Algau w Wirtemberskim (w Niemczech), według zapewnień tamtejszych gospodarzy, zawsze skutecznie.

Niejaki Stell zaleca na wzdęcie, środek następujący: z dwóch jaj przez otwór w czubkach zrobiony wylewa się białka, a nalewa do żółtek pełno żywiczej wódki, zalepia się następnie chlebem i wypycha się w gardło bydłęcia. Wnet następuje odbijanie a w 5—10 minut wzdęcie ustępuje. *(Z gazety rolniczej.)*

W czasie zarazy pomiędzy drobiem. W wielu okolicach bywają wypadki chorób drobiu, które krótko trwając, zwykle kończą się śmiercią. Najgłówniej choroba ta, a raczej zaraza panuje pomiędzy kurami i kaczkami. Przebieg jej trwa bardzo krótko, drób dotknięty tą słabością, dostaje kurezów i w ciągu kilku lub kilkunastu godzin przewraca się i ginie. Bywają wypadki, że pomór grasuje w jednym lub kilku kurnikach, albo w jednej miejscowości, czasami zaś w całej okolicy.

Przyczyna jednak tej choroby była dotąd niezbadaną. Niedawno dopiero niemiecki profesor Vogel, odkrył istotną przyczynę tej groźnej choroby. Pochodzi ona z nagromadzenia się bardzo małych robaczków pasożytnych, ¹⁾ które z pokarmem dostają się do wnętrzości drobiu. Zajmują one w niezliczonej ilości wszystkie części ciała, lecz głównie nurtują wątrobę i gruczoły limfatyczne (czyli wodniste). Śmierć ptaka następuje w skutek zniszczenia tkanek nerwowych i mięśniowych. Mięso z takich ptaków nie może być smaczne; doświadczenia jednakże przekonają, iż użyty na pokarm zarzięty chory ptak, po dobrem ugotowaniu lub upieczeniu, zupełnie nie jest szkodliwym dla zdrowia ludzkiego.

Jako środki zapobiegawcze zalecają się:

¹⁾ Pasożytami są robaczki i rośliny takie, które żyją kosztem drugich zwierząt i roślin i na nich lub w nich się sadowią. I tak: pasożytami człowieka są n. p. pehły, solitery, glisty i t. d., zwierząt: też same żyjątko a także kleszcze i t. p., pasożytem dębu jest jemiola, która na nim tylko rośnie i t. d.

1-e Dawać w czasie panowania zarazy drobiowi czyste ziarno, które poprzednio w wodzie powinno być dobrze przepłukane. Do ziarna dodaje się nieco mialko sproszkowanego kwiatu siarczanego i soli glauberskiej. Na napój podawać czystą wodę z dodatkiem kwasu salicylowego, licząc łąt jeden na siedm kwart wody.

2-e Zachować czystość jak największą w kurnikach, oczyścić starannie podłogi, wyszorować je i zlać gorącym łągiem, podsypać świeżym piaskiem, wytynkować ściany świeżem wapnem z dodatkiem nieco kwasu karbolowego. Pomiot spalać codziennie starannie, nie dozwalać ptactwu spożywać robaków, wykadzać kurniki parą kwasu karbolowego, który się leje na rozpalone kamienie.

3-e Chore ptactwo oddzielić od zdrowych, dla powstrzymania szerzącej się między niemi zarazy, jak również usunąć od kurników króliki, które też dość często są nawiedzane przez też same robaczki pasożytnicze; oczyszczać kurniki z pomiotu szczurów, myszy, nietoperzy, które się częstokroć do kurników wkradają i roznoszą zarodki tej choroby; ich padliny usuwać starannie, aby nie były pożerane od drobiu. Niedozwalać również przystępu do kurników kobietom noszącym cudze włosy, gdyż badania naukowe wykryły, że w tych włosach gnieźdzą się bardzo często zarodki tych groźnych pasożytów.

W Niemczech sprzedają po aptekach pod nazwą: Federrich pulver (proszek Federricha) skuteczny środek na tę chorobę, którego zadaje się codziennie w ilości na koniec noża, licząc na jedną sztukę drobiu.

J. L. K.

Olej przeciw bąkom i muchom wyrabia i sprzedaje aptekarz Hartmann w Steckborn (kanton Thurgan) także i w Hemmenhofen w Badenie $\frac{1}{2}$ flaszki za 50 cts. — $\frac{1}{4}$ flaszka 1 frank. do 20razowego użycia. — Olej ten okazał się według sprawozdań w dziennikach jako dotychczas najskuteczniejszy.

Rozmaitości.

Wilk galicyjski przed najwyższym trybunałem bawarskim. Bawarski radca rządowy Poschinger, posiadający dobra w Galicyi (Korczyn i Kruszelnica), sprowadził ztąd młodego wilezka do Frauenau, posiadłości swej w Bawaryi. Młody wileczek sprawował się w nowej swej ojczyźnie bardzo przyzwoicie, skakał przez kij mu podstawiany, aportował i ciągle obcował z ludźmi, a pana swego prawie nie odstępował, ciągle za nim chodząc. Gdy już cokolwiek podrośł, mimo niezmienionej jego inteligencyi, znaleźli się ludzie, którzy nie dowierzali wileczej naturze i udali się do władzy. Władza raz o tem po-

wiadomiona, aby nie była odpowiedzialną za mogące wyniknąć na przyszłość złe skutki, poleciła p. radcy, aby wilkowi nie pozwalał chodzić wolno i równocześnie wniosła na ukaranie radcy grzywną 1 marki za puszczenie na wolność zwierząt dzikich. Nad tą sprawą odbyła się rozprawa przy ogromnym współudziale ciekawej publiczności. Świadkowie odwodowi w zeznaniach swych, wydali wilkowi tak chlubne i zaszczytne świadectwa, jakich żaden jeszcze wilk nie posiadał i posiadać zapewne nie będzie, tak dalece, że objawiło się ogólne życzenie, pozostawienia wilka na wolności i pielęgnowania go. Po rozprawie uwolnił sąd radcę od kary. Prokurator zgłosił odwołanie się, i sprawę tę rozstrzygnie dopiero sąd najwyższy.

Krwawe kuracye. Z Paryża donoszą: Liczne grono eleganczek dam i dzieci spieszy każdego poranka do rzeźni na Grenelle, dla odbycia w niej kuracyi również szczególnej jak wstrętnej, celem nabycia i utrzymania świeżości kolorów i skóry na twarzy. Przy zarznięciu wołu zbierają rzeźnicy świeżą, ciepłą jeszcze krew w małe szklanezki i podają bezzwłocznie swoim eleganckim, młodym pacjentkom, które je bez najmniejszego wstrętu duszkiem wychylają. Każda taka szklanezka krwi kosztuje 50 centymów, a każda z pacjentek wypić musi codziennie cały litr krwi świeżej. Miara taka jest przepisana przez lekarzy.

Cóż po piękności i świeżości twarzy tych dam, krwi żądnych, gdy tak obrzydliwą i wstrętną kuracją pozbywają się najwyższej a prawdziwej i przyrodzonej piękności — uczucia.

Nierozważne słowa. Według dawnego prawa angielskiego nikt nie jest odpowiedzialnym za to, gdy pies jego po raz pierwszy kogoś ukąsi, lub byk po raz pierwszy kogoś ubodzie. Dopiero w powtórnym wypadku zastosowywanem bywa prawo z całą surowością. Stało się niedawno, że w Twickenham, byk pewnego Mr. Smitha zaatakował dwie damy, których zanadto pstre kolory sukien mu się nie podobały. Trudno byłoby udowodnić, czy winowajca w tym wypadku już po raz wtóry dopuścił się tego przekroczenia, gdyby jeden z powołanych świadków nie był zeznał, że p. Mr. Smith usłyszawszy o tym wypadku zawołał: „Ten byk zawsze tak robi“. — Za te nierozważnie wyrzeczone słowa, skazany został p. Smith na wynagrodzenie szkody, wyrządzonej na toaletach tych dam przez to, że chcąc się ochronić od ataków byka, powłaziły do stawu.

Dwanaście potworów. Spokojna wioska Tempelhof, pod Berlinem, została niedawno zaalarmowaną następującym wypadkiem. Locha kupca Richenowa rzuciła pięcioro młodych, tak szczególnych, nieprawiłowych kształtów, że nawet fizyologowie dotychczas nie podobnego

nie widzieli. Jedno z prosiąt ma tylko dwoje nóg, a tylna część korpusu zupełnie kończasta. Reszta prosiąt ma nogi kurze, przy zupełnie normalnych tułowiach i głowach z wyjątkiem jednego, które u boku głowy posiada gębę człowieka, a co szczególnie zastanawia w tym wypadku, że druga locha z tegoż samego rodu, lecz zostająca u drugiego właściciela, rzuciła równocześnie siedmioro prosiąt, również potwornych i dziwnych kształtów. Nadzwyczaj ciekawą jest owa zakłopotona pieczołowitość matek o swe młode i nieporadne dziwolagi, a troskliwość o nie jest tak wielką, że nawet nikomu z domowników do siebie przystąpić nie dadzą.

Ostatnie dzikie kozy w Tyrolu. Dziennik „T. St.“ zawiera następujące, ciekawe ogłoszenie z Dornauberg: Obchodzimy dzisiaj uroczystość smutnej pamięci, — jubileusz żałobny szczególnego rodzaju. Dwieście lat temu, kiedy w dolinie „Floiten“ koło Dornauberg widziano ostatnie dwie dzikie kozy.

Szlachetne te zwierzęta opuściły w ówczas (1681) okolice te raz na zawsze, aby — według podania ludowego, — uchylić okrucieństwa między myśliwymi a kłusownikami o nie ciągle dokonywane.

Pies ocala życie. Radey apelacyjnemu Prachtowi z Wiednia wydarzył się temi dniami w Velden, gdzie bawi na kuracyi, bardzo smutny wypadek. Wracając we wtorek wieczór o godzinie 10 po wieczery z hotelu do swego odległego pomieszkania, wpadł przypadkiem do jamy 3 metry głębokiej, z której sąsiedni właściciel domu wybrał piasek, pozostawiając w niej tylko kamienie i nie przykrył jej. Sześćdziesięcioletni starzec spadając na kamienie, potłukł się tak mocno, że lekarze nie robią żadnej nadziei życia. W jamie tej pozostawał nieszczęśliwy starzec przez 22 godzin śród ciągłego deszczu bez przytomności i tylko psu jego wiernemu zawdzięczyć należy, że nieodstępując na krok od jamy przez cały czas mimo ciągłego deszczu, wyciem swem sprowadził szukających już dzień cały nad jamę, o której nikt nie wiedział i z której dopiero w śródg o godzinie 10 wieczór nieprzytomnego starca wydobyto.

Smutny skutek przywiązania psa. Na polach elizejskich w Paryżu wydarzył się niedawno następujący wypadek, o czem donosi „L' Evenement“: Pewna dama powoziła sama piękny faeton zaprzężony dwoma prześlicznymi końmi rasowymi. Naprzeciw siedł jakiś służący, wiodąc na linewce ogromnego buldoka. Buldok ujrawszy damę wyrwał się z rąk służącego i jednym susem wskoczył do faetonu, objawiając bardzo natarczywie swą radość szczekaniem i łaszaniem się tak natrętnem, że dama zaskoczona tem niespodzianie, wypuściła z rąk lejce. Konie spłoszone szczekaniem psa unosiły faeton ku

łukowi tryumfalnemu, gdzie jeden z nich padł i faeton się przewrócił. Kuczer odniósł z tego powodu ciężką ranę na głowie, dama złamała rękę — a buldok zginął na miejscu. Dama owa przyszedłszy po omdleniu do przytomności, opowiedziała, że ów ulubiony jej buldok został przed rokiem skradziony i poznał ją po tak długim czasie. — Poszukiwania nie wykryły nowego właściciela psa, który umiał przywłaszczyć sobie psa cudzego lecz nie umiał zatrzeć w nim przywiązania do pierwszego właściciela.

Zatrucie ryb alunem. Wszystkie ryby w rzece Biela wyginęły z powodu wystąpienia z brzegów stawu pod Komotau, którego woda nasyconą była roztworem alunu.

Bogactwo sadów w Czechach. Według najnowszych statystycznych obliczeń posiadają Czechy obecnie 14 milionów drzew owocowych, przeważnie jabłoni. Z tych przypada 10 milionów na ogrody, 1 milion sześć kroć sto tysięcy na otwarte pola a przeszło 2 miliony przy drogach publicznych, krajowych. Corocznie wysadzają przeszło półtora miliona młodych szczepów. Odpowiedni tej ilości drzew jest i wywóz owoców z Czech do Niemiec i do Rosyi.

Z zasp śnieżnych, które w Zielone Świątki b. r. spadły w górach Alpejskich, dopiero w zeszłym tygodniu wydobyto zwłoki dwóch pastuchów pod Lintal, w Szwajcaryi. Nieszczęśliwi ci przebywali na połoninach z trzodami owiec, liczącemi około 1.600 sztuk, z których kilkaset także znalazło śmierć w zaspach, a pewna liczba później wyginęła dla braku pożywienia.

Prawdziwą rzeź wyprawili niedawno pociąg kolejowy pomiędzy stadem owiec pod miasteczkiem Krajenkami. Przejechał około 50 sztuk tych zwierząt, które za przewodem barana wbiegły osłep na szyny.

Podczas wyścigów byków, które corocznie 13 lipca odbywają się w Avignone, tym razem jedno z tych zwierząt, znarowiwszy się, przesadziło baryerę i wpadło w zbity tłum ludzi. Liczba ofiar tego smutnego wypadku nie jest jeszcze dokładnie oznaczona, w każdym razie jednak ma być bardzo znaczna.

Cyrk do walki byków w Madrydzie spalił się temi dniami do szczytu. Ogień powstał w czasie przygotowań do widowiska walki byków. Niektórzy z widzów spostrzegli jeszcze dość wczesnie wydobywający się dym z jednej łoży koło orkiestry i zaalarmowali straż ogniową. Z widzów około 14.000 już zgromadzonych, zdołali wszyscy wyjść bez znacniejszych wypadków, a w godzinę później cały ogromny cyrk drewniany przedstawiał tylko kupę popiołu.

Para białych jak śnieg jaskółek uwiła sobie gniazdko pod gzymsem jednego z domów w Hohenlimburgu, w Westfalji.

Pszczoly niedawno w miasteczku bawarskim Siegsdorf podczas obchołu Bożego Ciała rzuciły się na procesję i pokłuły mnóstwo osób. Tylko celebrujący i najbliższe jego otoczenie uszło napaści tego małego nieprzyjaciela dzięki kłębowi dymu dobywającego się z kazielnicy.

Szczupak jako pożeracz kacząt. W pewnej miejscowości w Holsztynie zapobiegliwy jakiś gospodarz dochował się pięknego stada młodych kacząt. Kaczęta cały dzień prawie przepędzały na pobliskim stawie, dopiero pod wieczór wracały do domu. Było im tam bardzo dobrze. Gospodarz jednak wkrótce spostrzegł zaniepokojony, że co wieczora brakło mu kilka kacząt. Wpadł wreszcie na domysł, że to wrony polują sobie na drobne a smaczne stworzenia. Zepsuto więc niemało nabojów, niejedna wrona padła ofiarą mściwości właściciela, kacząt jednak wciąż ubywało. Zachodząco w głowę co do przyczyny owego znikania, lecz trudno było ją jednak wynaleźć. Aż pewnego razu młody syn gospodarza, który wziął się bądź co bądź wysledzić szkodnika, zauważył wielkiego szczupaka, który bez wszelkiej ceremonii połykał sobie młode kaczęta. Odkryto więc winowajcę. Zarządzono natychmiast obławę. Że zaś staw nie był zbyt wielki, wyciągnięto niebawem dużego wilka, który nabroiwszy dość w swem długim życiu, sam nareszcie stał się ofiarą swej drapieżności i dobrego apetytu gospodarzy, którzy mięsem jego starali się wynagrodzić sobie choć w części stratę kacząt. W zółdaku szczupaka znaleziono niestrawione resztki drobnego ptactwa.

Sposób na niedźwiedzia. W dolinie szwajcarskiej Musthal od dłuższego czasu gospodaruje pomiędzy stadami owiec jak we własnej oborze, potężny niedźwiedź, którego najlepsi myśliwi dotąd wytropić nie mogli. W sąsiednim Szwycu pasterze alpejscy niedawno złożyli wielką radę wojenną dla obmyślenia środków na to, ażeby niebezpieczny ten gość nie zechciał także odwiedzić ich stad. Postanowiono posyłać codziennie na kresy korpus „büchlerów“, t. j. trębaczy pasterkich, dobrze uzbrojonych w rogi alpejskie, ażeby rozgłosnem trąbieniem płoszyli zwierza od swoich połonin.

Za dręczenie zwierząt ukarała e. k. dyrekcya policyi we Lwowie w miesiącu Czerwcu b. r. osób 12, a w lipcu osób 13.

Szach perski o wyścigach. Gdy Szach perski zwiedzając przed kilku laty dwory europejskie, przybył do Berlina, urządzono umyślnie na cześć jego wyścigi. Gdy członkowie komitetu urządzającego przyszedli do niego, aby go na tę zabawę zaprosić, odpowiedział im: *Widziałem to już u siebie w domu, że jeden koń szybciej biegnie od drugiego, a kto na nim siedzi jest dla mnie obojętnym* i odprawił ich z niczem. — Panowie nasi, którzy na takie bezcelowe zabawki

tracą majątki, powinnyby sobie te słowa Szacha wziąć do serca i porzestać tych kosztownych zabaw, które już u ogółu nie budzą nawet tyle ciekawości, aby się im za darmo przypatrywać cheieli.

Biała wrona. W Dobczycach w powiecie wielickim znajduje się biała wrona u p. Wojciecha Szotowicza, którą tenże od pisklęcia wypielegnował i gotów jest za pewną cenę odstąpić tę rzadkość w świecie ornitologicznym.

(Dz. Pol.).

Psy we Wiedniu. W miesiącu lipcu b. r. oddano do c. k. wojsk. zakładu weterynaryjnego we Wiedniu 35 psów dla skonstatowania ich stanu zdrowia. Z tych uznano 19 za zupełnie zdrowych i nie złośliwych; 11 za zdrowych lecz nie bardzo przyjaźnych; 1 za zdrowego lecz bojaźliwego; 2 za nie bardzo przyjaźnych i tym z powodu ich wielkości i siły zaaplikowano kagańce, 2 zaś złośliwych i gryźliwych. Stan zatem zdrowia u psów okazał się jako zupełnie normalny.

(Fremdenblatt).

Walka byków w Marsylji dała znowu powód do smutnego wypadku. Według doniesień, w amfiteatrze drewnianym, który się zawalił w dniu 14. b. m. o godzinie 5 po południu, znajdowało się 2.000 osób. Popłochu i zamętu niepodobna opisać. Wojsko i straż ogniowa do północy wydobyli 12 osób zabitych, z tych 8 pokaleczonych do niepoznania i przeszło 130 rannych. Liczba ofiar jest jednak może znaczniejszą, gdyż ratunek nie był jeszcze skończony. Publiczność tym wypadkiem rozdrażniona zwraca się przeciw budowniczemu miejskiemu, który tę budowę oglądał, i domaga się energicznie zakazu walki byków, tych zabaw barbarzyńskich w kraju cywilizowanym. W Nimes również podczas walki byków dwóch torerosów odniosło ciężkie rany, a jeden z widzów został raniony niebezpiecznie.

Zabijanie ryb dynamitem uchodzi u nas prawie bezkarnie. Nie tak dzieje się w Niższej-Austrii. Dnia 25. Marca b. r. usłyszał pewien strażnik koło Homburga nad Dunajem detonację na środku rzeki. — Śledząc za tem, dostrzegł czółno, z którego trzech ludzi zapuszczało sieci, a w około czółna pływało na grzbietach mnóstwo ryb zabitych. — Dalsze śledztwo wykazało, że przeszło 2 cetnary ryb było zabitych z których 80 kilo wyłowili już ci ludzie w sieci. — Stawieni przed sądem uznani zostali wszyscy trzej winnymi kradzieży i skazano każdego na 8 miesięcy więzienia i zwrot szkody uprawnionemu do łowienia ryb w tem miejscu.

Kalifornijskie łososie w Węgrzech. Hr. W. Migazzi posiada w Aronyos Marót sztuczny zakład hodowli ryb. Według sprawozdania w *Sport Zeitung* otrzymał on przeszłej jesieni 100.000 ikry łososia kalifornijskiego do swej wylęgarni. Wylęgte rybki po-

rozdzielał pomiędzy wszystkie podobne zakłady rybne w kraju a resztę 20.000 wpuszczono do jeziora platteńskiego, którego część w Balaton Vereny należy do hr. Hunyady. Rezultat okaże, czy te kosztowne ryby w wodach tych będą mogły się utrzymywać i rozmnażać.

Sprostowanie

korespondencyi z Dukli (Targi i jarmarki po miasteczkach prowincjonalnych) w N. 5 Miesięcznika z r. 1881 str. 78.

Autor rzezoniej korespondencyi uprasza nas o sprostowanie teje o tyle, że opisane tamże fakta brutalnego obchodzenia się ze zwierzętami domowemi po targach i jarmarkach w miasteczkach prowincjonalnych i opieszałość władz kompetentnych w uchylaniu tegoż, wcale nie dotyczy targów, odbywających się w Dukli, i że nie miał na myśli i nie mógł posądzać o opieszałość władze tamtejsze, szczególnie Zwierzchność gminną tamże, która na każdym miejscu daje dowody czuwania nad tem, aby bądź dostrzeżone przez jej własne organa policyjne, bądź do jej wiadomości doszłe fakta dręczenia zwierząt były stanowczo uchylane i nie uchodziły bezkarnie, skutkiem czego według zapewnienia korespondenta, wzorowy pod tym względem panuje porządek w mieście Dukli. Duchowieństwo tamtejsze i szkoła miejscowa działają dodatnio w tym kierunku celem umoralnienia ludu i młodzieży, — i c. k. żandarmerya spełnia swój obowiązek ku zupełnemu zadowoleniu; chociaż co do innych miasteczek prowincjonalnych, prawdziwość opisanych faktów utrzymuje w całej pełni.

Z przyjemnością czynimy zadość słusznej prośbie szanownego korespondenta i członka Tow., a to tem chętniej, iż byłoby życzeniem naszym, gdybyśmy i co do innych miejscowości podobne sprostowania na żądanie umieszczać mogli.

Redakcja.

Od Administracyi:

Szanownych P. T. Członków Towarzystwa i Oddziałów, zalegających dotychczas z wkładkami, które oraz stanowią i prenumeratę *Miesięcznika*, upraszamy najuprzejmiej o rychłe uiszczenie; wydawnictwo bowiem wymaga tak znacznego nakładu, że przez to uszczupla fundusze na inne konieczne potrzeby Towarzystwa. Mamy nadzieję, że niniejsza prośba zostanie wysłuchaną.

P. Jan Kunowski, członek Towarz. darował dla biblioteki naszej za pośrednictwem p. Zenona Rojeka dwa dziełka, pod tytułem: *Okucie koni bez przymusu* i *Instrukcyja dla dominiów i poddanych celem zapobieżenia zarażeń bydła etc. etc.*, za co mu niniejszem składamy powinno podziękowanie.